



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Jan Bielak

## Moja droga do wolności

Historia mojego dzieciństwa jest niewesoła. Moje wspomnienia zacznę od 1 września 1939 roku. W tym dniu pracowałem razem z rodzicami na małym gospodarstwie rolnym we wsi Kumów gmina Leśniowice pow. Chełm. Moim obowiązkiem było pasienie krów, w okresie letnim praca w polu i młócenie zboża, natomiast w zimie udział w wyrębie drzew w lesie. Miałem wówczas 15 lat. Jak na mój wiek była to ciężka praca.

Od 1942 roku musiałem się ukrywać, bo groziła mi wywózka na roboty przymusowe do Niemiec. W 1943 roku zostałem wezwany do urzędu i przydzielony do tak zwanych junaków (Baudinst). Od 1 marca do końca czerwca tego roku byłem skoszarowany wraz z kolegami. W sumie było nas około 500 osób. Jeździliśmy do obecnej granicy na Bugu i układaliśmy nową linię kolejową, podbijaliśmy szpały w starej linii. Koszary, w których przebywałem znajdowały się na tak zwanych łąkach Serebryskich pod Chełmem. Byliśmy ogrodzeni i pilnowani przez ludzi z naszych stron – forbajterów i folwerków, którzy byli opłacani przez Niemców. Nasze warunki można porównać do obozowych. Z końcem czerwca 1943 roku część z nas wywieziono na Kępę Chotecką, a 100 – wśród nich mnie – do Puław. Przebywałem tam przez około miesiąc, po czym przewieziono nas do Lublina na ul. Nowy Świat. Będąc w Lublinie jeździliśmy podbijać tory kolejowe. W tym to czasie zachorowałem na ostry gościec stawowy i przez miesiąc leżałem w szpitalu św. Jana Bożego. Po wyzdrowieniu powróciłem do pracy na kolei.

W marcu 1944 roku zostałem zwolniony z obowiązkowej pracy i powróciłem do rodziców na gospodarstwo. Był to bardzo ciężki okres. W domu nie przelewało się, a jedzenie było bardzo złe.

Po wyzwoleniu moich terenów przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie – dnia 27 sierpnia 1944 roku – zostałem powołany do służby wojskowej i przydzielony do 3 szkolnego pułku czołgów w Chełmie, którego dowódcą był pułkownik Korol. Dowódcą mojej baterii był ppor. Dzygało. Moja bateria była pododdziałem reprezentacyjnym. Przez 3 miesiące w jednostce tej chodziliśmy we własnych, cywilnych ubraniach zanim wreszcie zostaliśmy umundurowani. Wykłady trwały do późnych godzin nocnych. W końcu stycznia 1945 roku zaczęliśmy zdawać egzaminy, ale przerwano je nagle po kilku dniach. 3 lutego 1945 roku byliśmy już w Aninie pod Warszawą. Tam cała II Armia Wojska Polskiego otrzymała działa szturmowe (tzw. SU-76 – małe czołgi). Ja zostałem przydzielony do 10 samodzielnego dywizjonu artylerii szturmowej na celowniczo. Dowódcą dywizjonu był wówczas major Nadziejka. Moja jednostka wchodziła w skład 7 Łużyckiej Dywizji Piechoty.

Po dwóch tygodniach pobytu w Aninie wyruszyliśmy do Kutna na ostre strzelanie, po czym przez Poznań pojechaliliśmy do Piły. Mieliśmy brać udział w zdobywaniu Berlina, jednak przyszedł rozkaz o skierowaniu nas na front południowy.

Na początku kwietnia znaleźliśmy się w lesie około 5 kilometrów od Nysy Łużyckiej, gdzie przebywaliśmy do ofensywy, tj. 16 kwietnia. W tym czasie spaliliśmy na kocach w lesie. Było zimno. W nocy słyszeliśmy odgłosy karabinów maszynowych. Wiedzieliśmy, że zbliża się dzień ofensywy i znajdziemy się na pierwszej linii frontu. Kolega mój – Wacław Targowski był bardzo zaniepokojony, niemal co drugi dzień wysyłał listy do żony, do rodziców, w których pisał, że ma przecucie, iż nie wróci już do swoich stron rodzinnych.

16 kwietnia 1945 roku rozpoczęła się ofensywa. Przez ponad 2 godziny słychać było wycie pocisków wystrzeliwanych przez artylerię ciężką, a następnie przez inne działa, czołgi i katusze. Bez przerwy posuwaliśmy się do przodu i rano, gdzieś około godz. 6 byliśmy przy Nysie Łużyckiej. Następnie przez prowizorycznie zbudowany most przeprawiliśmy się na drugi brzeg rzeki. Posuwaliśmy się dalej napotykając na niezbyt silny opór nieprzyjaciela. 19 kwietnia rano znaleźliśmy się w lesie, około 1 kilometr od linii frontu, skąd nasza bateria na SU-76 pojedynczo, osłaniając się i ziejąc ogniem, dojechała do miasteczka na wzgórzu, gdzie znajdowały się wojska niemieckie. Dojechałem tam i ja swoim SU-76 i przygotowałem się do strzału. Za chwilę dotarł do nas czwarty pojazd, w którym celowniczym był Wacław Targowski, dowódcą ppor. Dłuski, ładowniczym Szywilańczuk, a kierowcą – mechanikiem Sobczuk. Zaledwie zdążyli stanąć obok mnie, gdy trzy pociski przeciwpancerne uderzyły w ich czołg na wysokości celowniczego i dowódcy. Ładowniczy był około pół metra z tyłu. Mechanik – odgradzony od reszty obsługi – zdążył lukiem wyskoczyć. Reszta załogi zginęła na miejscu, a ich porozrywane ciała zostały przez luk wyrzucone na łąki. W czołgu tym było 120 sztuk amunicji i 412 litrów benzyny. Kiedy to wszystko zaczęło wybuchać i palić się, wycofaliśmy się do lasu.

Miasto, które dopiero na drugi dzień zostało zdobyte (po wycofaniu się Niemców), to prawdopodobnie Freiburg. Była to jedna z kilku większych walk, w których brałem udział w ciągu niespełna jednego miesiąca, tj. od 16 kwietnia do 9 maja 1945 roku. Na 19 żołnierzy obsługi w mojej baterii 3 zostało zabitych, a 4 rannych. Jednostka moja, czyli 10 samodzielny dywizjon artylerii szturmowej, brała udział w walkach na trasie Budziszyn - Freiburg - Rottenburg i dotarła do Tenczyna w dawnej Czechosłowacji. W dniu 9 maja nastąpiła wielka radość – otrzymaliśmy wiadomość o podpisaniu kapitulacji i przyglądaliśmy się kolumnom Niemców, którzy z opuszczonymi głowami i bez broni szli do niewoli.

Po zakończeniu działań wojennych nasza jednostka wycofała się z Czechosłowacji i pojechała w kierunku naszego kraju. Stacjonowaliśmy w Lubaniu, Legnicy, w Oławie i innych miejscowościach. W końcu 1945 roku jednostka została rozwiązana, a mnie przydzielono do 38 pułku artylerii ciężkiej w Koźlu. Po kilku miesiącach, w 1946 roku przyjechał z Ministerstwa Obrony Narodowej kapitan i po zasięgnięciu opinii przydzielił nas 13 do artylerii nadbrzeżnej do Orłowa koło Gdyni. W Orłowie mieszkaliśmy w dwóch blokach. Było nam tam bardzo dobrze. Umundurowani byliśmy w mundury marynarskie.

W maju 1947 roku awansowałem do stopnia bosmanmata i otrzymałem propozycję pozostania w służbie. Bez wahania zgodziłem się pójść do szkoły oficerskiej, ale około 20 sierpnia zachorowałem ponownie na ostry gościec stawowy i leżałem w szpitalu wojskowym w Toruniu do 3 listopada 1947 roku. Na drugi dzień po wypisaniu ze szpitala wezwano mnie do kancelarii w jednostce i otrzymałem decyzję o zwolnieniu do cywila. Wydano mi dokumenty z bardzo dobrą opinią. Wróciłem do stron rodzinnych i pracowałem dalej z rodzicami na niewielkim gospodarstwie rolnym.